Rok III. Kraków 1 kwietnia 1900 r. Nr. 7.

„BOCIAN“

Kwartalnie	wraz z przesyłką pocztową:	2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie	„ „ „	4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie	„ „ „	8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:

STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Moja kochana, nie biegnijże tak szybko, bo dalibóg już nie mogę..

— Więc pocóżeś mnie tu ściągał idjoto?...

C. k, Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu § 493 pk. orzekł, że zamieszczoee w nrze 6 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 marca 1900 artykuły pod tytułem: 1) „O miłości“, str. 5 szp. 1 od słów „Rzym leży“ do „dwoma“, 2) „O miłości“ od słów „Miłość to utwór“ do „bębenek“ str. 1 łam. 1; 3) „Nie z korkiem“ od słów „Lecz uczułem“ do końca str. 8. łam 2; 4) wiersz cały pod tytułem „Złoty krzyżyk“ str. 9, łam. 1, zawierają znamiona występku z § 516 ust. kar. oraz że aztykuły pod tytułem: 5) „Co prokurator Doliński konfiskuje“ str. 5 łam. 2. od słów „Nie wiemy“ do końca; 6) „Aforyzmy wybitnych osobistości“ str. 8 łam 3 od słów „Człowiek się starzeje“ do „Doliński“, zawierają znamiona występku z §§. 491 492 i art. 5 ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład ma być zniszczonym, albowiem w artykułach 1, 2, 3, 8 omawia autor sprosne czyny w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność, zaś w artykułach 5 i 6 autor obwinia c. k. Prokuratora Państwa Dolińskiego o pogardliwe przymioty i na publiczne urągowisko go wystawia. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 15 marca 1900.

Morelowski.

Od Administracyi.

Wszystkich tych naszych P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze prenumeraty na bieżący kwartał nie nadesłali — prosimy o przysłanie takowej, kto bowiem nie nadeszle, numeru następnego już nie otrzyma.

Tylko 12 roczników „Bociana“ z roku 1899. mamy jeszcze w zapasie. Rocznik 1899, oprócz wielu innych, zawiera znakomitą dłuższą humoreskę pióra K. Krumłowskiego p. t. „Historya Guzika od munduru“ czyli „Tajemnice pensyonatu Kukułek.“

Cena rocznika broszurowanego 5 złr.

Wziął go.

— Widzisz, jaki z ciebie blagier! Naciągnąłeś mnie na wódkę i kazałeś mi za nią zapłacić, mówiąc, że masz w kieszeni tylko 3 centy — a tymczasem wyciągasz teraz z kamizelki aż 2 piątki!...

— Mój kochany — pamiętaj o tem, że Bismark miał na głowie także tylko 3 włosy, a gdzieindziej miał ich więcej.

Baba z wozu — koniom lżej.

Pokochałem dziewczę młode
W wiośnie moich dni,
Poświęciłem mą swobodę
By mieć żonę z niej.

A gdym szedł z nią do kobierca
Nie żądałem nic,
Nie szukałem nic prócz serca
I nadobnych lic.

Nie pytała także ona,
Czy mam co, czy nie,
U białego żony łona
Rajskie wiodłem dnie!

Idealne takie życie
Lata można wieść,
Cóż, gdy mnie i mej kobiecie
Trzeba było jeść!

Przyszła bieda, z nią frasunki,
Stygł miłosny duch,
I oziębły pocałunki,
Gdy był pusty brzuch.

Gdy pewnego dnia w pół roku
Ranom zbudził się,
Próżnom szukał jej u boku,
Porzuciła mnie.

Gdym łzy ronił po jej stracie,
„Toć się, głupcze, z tego śmiej“,
Rzecze do mnie mój przyjaciel
„Baba z wozu — koniom lżej!“

Ritka.

Ballada.

Darmo wzdycha Don Diego —
Jak mur zimny Bela stoi
I na wszystkie prośby jego
Mówi tylko, że się boi.

* * *

Dziś Diego już nie wzdycha
I nie wyje jak pies głodny,
Bo na strachy i na licha
Ma on środek niezawodny.

WADA SERCOWA.

— Dlaczego pani taka zamyślona? pyta akuszer teatralny dr. Cercha panny Górskiej. Czy pani, ten tego, przypadkiem nie chora?

— Ach, mój konsyliarzu, zdaje mi się że mam wadę sercową...

— A z czego to pani wnosi?

— Bo... nie mogę jakoś żadnemu zostać wierną.

Na policyi.

Komisarz. Proszę pana, w jakim celu rzuciłeś pan w głowę tej damie srebrnym guldenem?

Aresztowany. Proszę pana komisarza — ja chciałem się tylko przekonać, czy ten gulden jest prawdziwy i czy ma dobry dźwięk...

Księga miłości.

Pan N. zamierza po Wielkiej nocy ożenić się z młodą wdówką i opowiada o tem jednemu ze swych przyjaciół.

— Więc chcesz się żenić z wdową — woła ten — nie to komiczne!

— Jak to — a cóż w tem komicznego?

— Uważasz, jeżeli chcesz czytać księgę miłości, toś powinien sam rozciąć kartki, i zacząć od początku a nie w środku.

Oszczędna.

Pani konsyliarzowa W.. wychodzi za sprawunkami rano do miasta i powraca głodna i zziębnięta dopiero o 3-ciej popołudniu do domu.

— Ależ zmarzłam i głodnam jak pies — aż mi mdło — powiada do męża.

— No, a czemuż nie wstąpiłaś choć na herbatę do cukierni.

— Mój kochany — odpowiada pani — kto chce żyć oszczędnie, ten nie może sobie pozwolić na cukiernie!

— No a kupiłaś dzieciom na ubranka i buciki?

— Wiesz — nie! Zobaczyłam wsklepie u modniarki, dwa eleganckie kapelusze i wydałam na nie całe 40 guldenów...

Wypadł z roli.

Aktor. Pani! Ja panią kocham! Ja panią ubóstwiam. Ja... ja... Do licha, a gdzież ten sufler?

Ale go ukarała.

Humoreska.

Byłoby potrzeba wytrawnego w swym zawodzie grona *biegłych*, aby ściśle i dokładnie orzec mogli, czy pani Karolina jest więcej złośliwą, czy brzydką? Bogata i niezależna od nikogo, cierpiąca wiecznie na jakąś wyimaginowaną chorobę, nieznosząca gwaru i wesołości, zazdrosna i podejrzliwa — była istną torturą dla znacznie młodszego od niej męża i postrachem domowej służby. Ot, bodajby i teraz naprzykład! Z wykrzywioną od gniewu twarzą chodzi po jasno oświetlonym saloniku, mrucząc przez zaciśnięte zęby pogróżki i półsłówka.

— Jedenasta dochodzi, a jego niema! Bawi się gdzieś bezemnie! i to mąż! mąż!! Chce mu się bawić, o chce! gdy ja tu sama, cierpiąca, znudzona!.. Nie ujdzie mu to płazem! o nie!..

Jakby przestraszony tym nawałem szorstkich słów, pomieszczony na stole zegar wydzwonił przyciszonym głosem jedenastą.

— Magdaleno! — wyrwało się wraz z ostatniem uderzeniem zegara z piersi pani domu dobitnie wygłoszone hasło.

Na progu ukazała się niemłoda o poczciwej twarzy kobieta.

— Helena nie wróciła jeszcze?

— Tylko jej co patrzeć...

— Patrzeć, czy nie patrzeć, to nie twoja rzecz! Pozwoliłam jej wyjść, ale żeby o jedenastej wróciła; już po jedynastej, a jej niema. Proszę zamknąć drzwi kuchenne na klucz i klucz mi oddać; niech nocuje na schodach...

— Proszę pani!..

— Żadnych uwag! proszę o klucz. Tylko zamknąć naprawdę, bo ja sprawdzę. Zresztą dokończyła w myśli — ja i tak muszę się jej pozbyć kokietka i zanadto podoba się Karolowi, muszę mieć ich ciągle na oku.

Po chwili klucz kuchenny wraz z westchnieniem Magdaleny zawitał do salonu i pomieścił się w kieszeni rozgniewanej pani.

Milczenie zaległo salonik, przerwane po dłuższej chwili miękkiem uderzeniem w pół do dwunastej.

Pani Karolina powstała z otomanki i stanowczym krokiem posunęła się ku drzwiom przedpokoju.

— Niech wraca tam, gdzie się do tej chwili bawił — wyrzekła — albo niech śpi na schodach. Bez kary, niema miary! Ukarałam pokojówkę za spóźnienie się, tembardziej powinnam ukarać jego!

Klucz od drzwi frontowych spotkał się w kieszeni pani domu... z kluczem kuchennym.

. . . .

Było już dobrze po północy, gdy pan Karol z trudem wygramolił się z dorożki i chwiejnym krokiem przebrnął przez bramę, którą pospiesznie mu stróż otworzył.

— Będę miał piekło, jeżeli ona się obudzi! — myślał wspinając się po schodach.

Niepewną ręką wyjął z kieszeni klucz od zatrzasku i włożył go w zamek. Otworzył, wziął za klamkę drzwi — ani drgnęły!

Pchnął silniej: drzwi nie ruszyły się nawet...

— Zamknięte na klucz! szepnął ze zgrozą. Co tu robić? Spróbuję przez kuchnię!..

Cichutkiemi kroczkami wdrapał się do kuchennych drzwi i nieśmiało w nie zastukał.

— Kto tam? — dał się słyszeć głos Magdaleny.

— To ja: zgubiłem klucz od zatrzasku, otwórz...

— Kiedy, proszę pana...

— Co takiego?

— Pani zamknęła drzwi na klucz i klucz wzięła!

Na wpół przytomny z przerażenia zsunął się nasz pantofel ze schodów; drżąc zatrzymał się na podwórzu.

— Wyjść napowrót na ulicę? wstyd, co popowie stróż; zresztą jestem strasznie „zawiany“ wydałem wszystko co do grosza, gdzież pójdę?.. Ach, szczęśliwa myśl.

Żwawym, choć chwiejnym krokiem, podre-

Morowy zięć.

Porucznik, który starał się o rękę córki bankiera i został przyjęty, mówi do przyszłego teścia:

— A teraz, kochany mój teściu, weźmiesz pan niezawodnie na siebie mój skromny dług, 40.000 koron, uwzględniając, że w ten sposób dostaniesz pan porządnego zięcia, który wcale nie ma długów!

NIC DZIWNEGO.

— A to przecież ciekawe, mówi złodziej do drugiego, że ile razy cię złapią, to cię zawsze zasadzą.

— Nic w tem dziwnego, odpiera tenże, — skoro kodeks karny ma tyle paragrafów przeciw jednemu człowiekowi!

Prozaiczny małżonek.

Żona. (śpiewa): Gdyby rannem słonkiem, wzlecieć mi skowronkiem.

Mąż. (przerywając): To i cóż z tego? Dzióba i tak nie zamknęłabyś przez cały dzień!

Wylana.

— Moja Elo, dlaczego na ostatniej kartce twego pamiętnika jest tyle „żydów“?

— Ach, bo tu wylałam moje serce!

Zagalopował się.

— Prawda, kochany Emilu, że ty żenisz się ze mną jedynie z miłości? że nie jest to małżeństwo z rozumu?

— Nie!... Rozum, — to u mnie rzecz podrzędna!

Bien oblige.

U państwa X. odbył się przed kilku dniami wielki obiad, na którym było kilka osób z arystokracyi.

Podczas podawania potraw, jeden z gości szambelan R... bardzo uprzejmy facet, nie chcąc jakiejś z potraw, zwrócił się do podającego lokaja, mówiąc: „Bien oblige.“ Fagas, gdyby piorunem rażony, położył natychmiast półmisek na stołku obok, a chwyciwszy talerz szambelana, zaczął go pilnie oblizywać. Dokonawszy tej operacyi, postawił talerz z uśmiechem na stole, mówiąc: „Już oblizany proszę Jaśnie pana!“

ptał w lewy kąt podwórza, gdzie znajdowała się wozownia, w której gospodarz pielęgnował swą karetę. Ostrożnie otworzył drzwi wozowni i cicho wsunął się do środka. Z trudem otworzył drzwiczki karety.

— Zawsze lepiej niż na schodach: rano się wysunę... — szepnął, ładując się do środka.

Nagle zatrzymał się przerażony: z wnętrza karety słyszeć się dawało regularne sapanie.

— Kto tu!? — zapytał drżącym ze strachu głosem.

— To ja...

— Co za ja?

— Helena!

— A ty tu co robisz!?

— Wróciłam za późno od matki i pani nie wpuściła mnie do mieszkania, gdzież miałam po nocy iść? Doczekam tu rana!

. . . .

A na górze pani Karolina tonęła z zadowoleniem w miękkich puchach, szepcąc:

A tom go ukarała! *Servus.*



Do Dra Drobnera.

Na co ci było Drobnerze
Na Cara srodze ujadać,
Będziesz aniołku przez miesiąc
Swe ujadanie... odsiadać.

Już nie pomoże ci *Naprzód,*
W którym szczekałeś tak mile,
Gdy inni *naprzód* podążą,
Ty w ulu siędziesz *na tyle.*

Nosił dzban wodę dopóty,
Aż mu się ucho urwało,
I *Drobner grubo* zapłaci,
Że kłamstwo mu się wyrwało.

Kto dla partyjnej potrzeby,
Kłamstwem wierutnem bój wszczynał,
Ten nie ma prawa się skarżyć,
Że go przytuli kryminał.

Praktyczna rada.

— Wyobraź sobie, Izydor mi ubliżył, patrzaj jak mi twarz spuchła — poradź mi Lejosz, co mam zrobiacz?

— Ty poczebujesz posłacz do apteki Felusz, po gulardowe wode.

On się nie bawił.

— Panie Apsikiewicz, czemu to wczoraj nie byłeś w kantorze?

— Przepraszam pana pryncypała, byłem na weselu.

— Zamiast pracować pan się bawisz?

— Ależ ja się bynajmniej nie bawiłem; było to moje własne wesele.

Samobójca.

(Wiersz poświęcony prof. Korczyńskiemu).

Powstał i groźnem okiem rzucił dookoła,
Ręką przycisnął czoło i załamał dłonie,
A potem chwiejnym krokiem dążył ku tej stronie,
Gdzie go towarzysz zabaw chwiejnym głosem woła.

— Karolu! Powiedz bracie, co się z tobą dzieje?
— Czarno brunatna rozpacz w serce się me wżarła,
„Goły jestem jak bizon, jaźń moja umarła,
„Wszak z próżnego Salomon nawet nie naleje.“

— Cóż zamyślasz uczynić, bracie i kolego?
— Co? Albo się zastrzelę, albo się utopię..
— Chcesz skończyć samobójstwem? — to radzę ci [chłopie,
„Zapisz się na kliniczny oddział Korczyńskiego.

„W ostatniej chwili życia na co ci kłopoty?
„Po co masz szukać broni lub rzecznej głębiny?
„W klinice wstrzykną tobie dawkę kolchicyny,
„A w „paszporcie“ napiszą, żeś zmarł... na suchoty.

„Unikniesz w taki sposób piekielnych czeluści —
„Samobójcy do nieba wszakże iść nie mogą,
„A gdy zejdziesz ze świata tą lojalną drogą,
„Święty Piotr bez protestu do nieba cię puści“.

Zmiana ulic.

Stary *Djabeł* wpadł na niezły koncept, zaprojektowawszy nadanie ulicom krakowskim nazw od wielkich mężów naszego grodu — ale, że starowina już trochę ciężko myśli, wię pominął ulice najbardziej kwalifikujące się do podania o zmianę nazwiska.

Bocian proponuje przeto dodatkowo, aby rada miejska uchwaliła (uwzględniając też i znakomite niewiasty):

Ulicę	Podgórską	nazwać	ulicą	Paszkowskiego,
„	Ciemną	„	„	Rapaporta,
„	Zieloną	„	„	Dolińskiego,
„	Daj-wor	„	„	Wdowiszewskiego,
„	Rajską	„	„	Foglera,
„	Niecałą	„	„	Walewskiej,
„	Rynek gł.	„	„	Górskiej,
„	Rynek mały	„	„	Jutkiewiczówny,
„	Rynek klep.	„	„	Filipi,
„	Nad Rudawą	„	„	Sulimy,
„	Dolnych mł.	„	„	Bednarzewskiej,
„	Małą	„	„	Wojnowskiej,
„	Szeroką	„	„	Siennickiej,
„	Kapucyńską	„	„	Kotarbińskiego,
„	Łazienną	„	„	Starzewskiego,
„	Wszystkich Św.	„	„	Daszyńskiego,
„	Wygoda	„	„	Friedleina,
„	Bawół	„	„	Domańskiego,
„	Grodzką	„	„	Estreichera,
„	Rybaki	„	„	Chmurskiego,
„	Jagiellońską	„	„	Rosenblatta,
„	Bożego Ciała	„	„	X. Spisa,
„	Sobieskiego	„	„	Staszczyka,
„	Kilińskiego	„	„	Markiewicza,
„	Św. Marka	„	„	Dra Z. Marka,
„	Kopernika	„	„	Mikołajskiego,

Można również nazwy niektórych ulic przemienić nie nadając im nazwisk znakomitości, lecz podług istniejących stosunków. I tak:

Ulica	Biskupia	może	się	nazywać	Wesołą,
„	Bosacka	„	„	„	Literacką,
„	Berka Josel.	„	„	„	Dziewiczą,
„	Czysta	„	„	„	Brudną,
„	Daj-wór	„	„	„	Adwokacką,
„	Długa	„	„	„	Szynkową,
„	Dominikańska	„	„	„	Dziurą,
„	Grodzka	„	„	„	Żydowską,
„	Jagiellońska	„	„	„	Śmierdzącą,
„	Kanonicza	„	„	„	Ciemną,
„	Kopernika	„	„	„	Szpitalną,
„	Krakowska	„	„	„	Cebulową,
„	Poselska	„	„	„	Zaduch,
„	Rajska	„	„	„	Romansową,
„	Rakowicka	„	„	„	Pogrzebową,
„	Retoryka	„	„	„	Zalaną,
„	Senacka	„	„	„	Gnojną,
„	Siemiradzkiego	„	„	„	Krzywą,
„	Sienna	„	„	„	Talardową,
„	Szpitalna	„	„	„	Tandetną.

i t. p. i t. p.

Joel Bauminger kandyduje do Rady miejskiej.

Stało się coś niebywałego. Oto chodzą po mieście pogłoski, że pierwszy krakowski lichwiarz, pijawka krakowska, Joel Bauminger, ma zamiar kandydować do Rady miejskiej.

Wstrzymujemy się na razie z wszelkiemi uwagami oa ten temat, aż do czasu, w którym *Nowa Reforma* przyniesie interwiew z krakowskim właścicielem jednego z pierwszerzędnych zakładów nie-naukowych, Foglerem, do którego wysłała specyalnego współpracownika celem zapytania, czy tenże nie chciałby również do Rady kandydować.

Współpracownik ten, wysłany 30 wieczorem do 31 rano do godziny 10-ej jeszcze nie powrócił — odkładamy więc sprawozdanie do następnego numeru.



O kobiecie.

Jesteś pan nieprzyzwoity — znaczy u kobiety: a bądźże pan już raz u djabła nieprzyzwoity.

Wolimy kobietę upadłą, a podatną, niż cnotliwą, a odpychającą od siebie.

Dekoltowane suknie pokazują najlepiej, jak ciężko kobiecie być dyskretną.

Serce kobiety jest jak róża. Każdy kochanek zrywa po jednym listku, a mężowi nie zostawiają nic, prócz cierni.

Kobieta nie może kochać dwóch mężczyzn naraz — ale oszukiwać.

Kobieta ma nieraz dość siły, aby się oprzeć mężczyźnie — ale nie ma chęci.

Nasze dzieci.

— Więc tatuś nie kupi mi welocypedu?
— Moje dziecko, niema pieniędzy...
— Taak? To ja pójdę do kolegi Józia i zemszczę się!...
— Co? co?
— A tak! On jest chory na tyfus, pójdę i — zarażę się...

PRZESTROGA.

Matka (do małego Jasia): Mówię ci niedobry chłopcze, nie drap noska, bo jeszcze dostaniesz nostalgii!...

Rzecz zapatrywania.

Pani S. powiedziała niedawno temu w towarzystwie:
— My kobiety potrzebujemy do szczęścia trzech rzeczy.
— Których trzech rzeczy? pyta pani K.
— Mężczyzny, mężczyzny i mężczyzny.

W teatrze prowincyonalnym.

Dyrektor: Jakto? Pani chcesz przy swej tuszy grać „Damę Kameliową“? To niepodobne! Przecież pani nie możesz umierać na suchoty.
Aktorka: A cóż to szkodzi? Mogę przecież umrzeć na puchlinę.

W sądzie.

Sędzia: Pomimo tego, iż byliście już 24 razy karani, tym razem Trybunał uwzględniając okoliczności łagodzące, przez obronę przytoczone, uwalnia was od winy i kary.
Złodziej (wzdychając): Szkoda — bylibyśmy urządzili ładny jubileusz...

Mąż flegmatyk.

„Pan się powtarzasz“ rzekł pewien mąż do swego przyjaciela domu, zastawszy go po raz trzeci w podejrzanem tête à tête ze swoją żoną.

Myśl.

Pies jedynie dziś człowieka
Jest prawdziwym przyjacielem,
On się dzieli dolą z nami,
Smutkiem, troską i weselem.
Nie dlatego wszak jest druchem,
Że żyć gotów w wspólnej nędzy
Lecz dlatego, że nie żąda,
By pożyczyć mu pieniędzy.

UZASADNIŁ.

Ona. Alfredzie, czemu się ze mną nie żenisz?
On. Widzisz, moja duszko, teraz jesteś całkiem moją — a jakbym się z tobą ożenił, to byłabyś tylko „połową“.

Mały gratulant.

Pięcioletni Staś przyszedł do wuja z bukietem, aby mu powinszować imienin. Wyrecytowawszy swoje wiersze, pyta się z dziecinną niewinnością:
— A cy wujek jus sie umył?
— Już moje dziecko. Ale czemu się pytasz o to?
— Bo mama mówiła, ze jezeli wujek nie jest brudny, to mi da pare reńskich.

Nieomylne signum.

Hrabia Zdzisław pokazuje swemu staremu kamerdynerowi fotografię bardzo brzydkiej panny, z którą się właśnie zaręczył:
— Boże — zawołał stary Jan — musi ta być bogata!

Słowa zakonu.

Oto co zakon nam mówi:
„Badajcie ducha i ciało!“
Dobre choć to, że Arturowi
To drugie zasmakowało.

W sądzie.

Obrońca. Panie prezydencie, czy naraziłbym się na karę, gdybym powiedział, że pan prezydent rozprawie całej przewodniczyłeś w skandaliczny sposób?
Prezydent. Naturalnie!
Obrońca. Ha, to w takim razie!.. lepiej tego nie powiem.

Wśród nocnej ciszy.

Żona. Znowu przyszedłeś urżnięty jak Bela. Nie wymawiaj się, gdyż wódka przez ciebie mówi.
Mąż. A widzisz, żeś się pomyliła, moje kochanie, bo tym razem piwo.

Różnica.

— Jaka różnica jest między sławnym złodziejem i panamistą francuskim Herzem a Rapaportem?
— Ta, że Herz umarł na swem własnem łóżku w Anglii, a Rapaport niewiadomo jeszcze, jak skończy.



O miłości.

Brać wdowę za żonę, znaczy — zjadać resztki po innym.

Wspomnienia dawnych miłostek z młodości, stają nam często kością w gardle w starości.

Czcij ojca twego i matkę twoją — powiada czwarte przykazanie; ba, gdyby to każdy znał swego ojca!...

Miłość jest jasna, a przecie wzdycha zawsze do ciemności.

Nie jeden kawaler pragnie, by mu żona była wierną — ale obca.

Najgroźniejszym pociskiem na cnotę jest pieniądz.

Miłość jest słodka, a ludzie nieraz na nią gorzko płaczą.

Za młodu drga nam serce, na starość nogi.

Dr. Benis jako statystyk.

Tym razem dostał dr. Benis bardzo trudne zapytanie. Światły ten mąż od kilku dni nie wychodzi z domu, zagrzebany między zapylonemi tomami dzieł statystycznych, aby rozwiązać z punktu statystycznego następujące pytanie:
— Ile jabłek dostać można za 1 centa u przekupki na Małym Rynku i ile tegoż samego artykułu za równą kwotę dostanie u przekupki w Reichenbergu.

Toast p. Beresch N. Ickiego.

Podczas kolacyi z bliższymi, w jednym z handelków, wstaje p. Beresch i mówi:
Panowie! Chociaż niema tutaj tego pana, mego przyjaciela — ja, pomimo tego, że każdy, kto go zna, nie uważa go za porządnego człowieka, piję jednak jego zdrowie i innych jeszcze porządnych, jak Salomona Rittermana, Jojla Baumingera! Cenię tych ludzi, a jak jak kogo cenię, to jest za co i o co! Ja się też wszystkiemi siłami postaram i dopomogę im do przeprowadzenia tej nowej ulicy, bo cóż to kosztować ma — zaledwie 80 tysięcy, a dla kogóż ponieść taką ofiarę jak nie dla nich! Mało — nie poprzestanę na tem, ale postawię wniosek, aby tym trzem zasłużonym ludziom postawić wspólny pomnik na tej ulicy, bo to miejsce jest właśnie najwłaściwszem, z tego powodu, że w bliskości jest właśnie fabryka Talarda! Skończyłem! Niech żyją!

Zgodliwa.

On. Moja kochana pani, czy nie moglibyśmy zamienić to sztywne „pan“ i „pani“ na słodsze i poufalsze „ty“?

Ona. Istotnie, muszę przyznać, że mam do *pana* jakiś wstręt!

Program teatralny na rok 1900.

(Z tajnych zapisków dyr. Mikuckiego).

Na styczeń. Skorzystać z tego, że Siemaszkowa zechce odejść, mając kontrakt z Warszawą. Wziąć na jej miejsce Siemnicką, bo mniej kosztuje, ale zaangażować ją dopiero od lutego, przez co uzyska się pół miesiąca gaży.

Dać kilka fars i „Romantycznych“ dla okrasy.

Na luty. Dać dymisję Siemaszcze po 15 latach wiernej służby, bo w ten sposób usunie się niebezpieczeństwo dla kasy powrotu Siemaszkowej. Pies się za nim nie ujmie, a weźmie się na jego miejsce Popławskiego, który jest tańszy o 20 guldenów miesięcznie.

Da się „Sumienie dziecka“ (głupie, ale tanie), wznowi się „Benoitonów“ (to nic nie kosztuje), da się „Bogatego wujaszka“ (tania lichota) i »Stare miasto“ Dominika (25 blatów odczepnego dla autora.

Na marzec. Wypędzić Przybyłkównę, bo Morska, aby być razem z mężem, zgodzi się za psie pieniądze.

Dać kilka fars do przetłomaczenia córce sekretarza — tanio tłomaczy.

Wystawić „Zbójców“ (Schiller honoraryum nie bierze), „Potęgę“ Tołstoja (Moskalom honoraryum się nie płaci), „Letę“ (tłomaczenie córki sekretarza), „Sen srebrny Salomei“ (Słowacki poczciwiec nic nie kosztuje), „Szlachectwo duszy“ Chęcińskiego (umarł chłop przed 25 laty, więc sztuka za darmo).

Prolongować Walewską redaktorowi S. jeszcze na trzy miesiące. Dać jej rolę Amelji w „Zbójcach“.

Na kwiecień. Dobrze byłoby pokłócić się i zerwać ze Siemnicką. — Sulima może objąć jej role.

Romanowi dla zachęty podwyższyć gażę o 5 koron miesięcznie.

Dać parę fars, może jeszcze ze Słowackiego coś się wyszuka.

Popierać Pawlikowskiego na dyrektora teatru we Lwowie, bo zabierze zaraz tak kosztownego Kamińskiego i Bednarzewską.

Na ich miejsce zaangażuje się w maju Kopcidłowskiego z teatru w Lublinie i parę krowient.

(Dalszy program podamy we właściwym czasie).

Nad potokiem.

Przyszły dwie dziewczyny młode
Nad potoku bystrą wodę,
A że słonko przygrzewało,
Więc się skąpać im zachciało.
Niewinna z nich jedna rzecze:
Tu zbyt czysta woda ciecze
Tem ci lepiej, mówi druga
I kładzie się w niej jak długa.

Apis.

Pech.

U państwa B... w Krakowie jest za bonę do dzieci, przystojna panna. Ponieważ jednak stało jej się nieszczęście i wkrótce ma zostać matką — wypowiada państwu B... służbę.

— Napisz-że pani do ojca twego dziecka — radzi jej pan B..., aby przynajmniej wiedział, w jakie położenie cię wtrącił.

— Kiedy proszę pana doktora — odzywa się bona — zapomniał mi zostawić swego adresu...

Łatalne otyłki dreku.



Z ogłoszenia. Handel pod „Palmą“, sprzedaje winogrona i ładne śli**p**ki węgierki, które posiada **w** ogromnym zapasie.

Z polityki. Nie dziw, że takiem postępowaniem musiał sobie ów wybitny kiedyś polityk zasłużyć wreszcie na po**dag**rę u ludzi.

Z powieści. Czem mógł wkupywał się Alfons i wk**ł**adał do serca pięknej Niny, przynosząc jej **p**su świeży bukiet codziennie.

Z historyi. Na pokoje królowej wpada zdyszany sługa i oznajmia straszne wieści: Najjaśniejsza Pani! Król nasz i ojciec leży w rowie za**p**ity!

TEMPORA MUTANTUR...

Mówili te starzy słowa:
— Jeśli długie białogłowa
Ma włosy — to rozum krótki.

Dziś obcięła swoje włosy,
Obcięła dziewicze kosy,
Jakież z tego mamy skutki?

. . . .
Włos krótki i rozum krótki!

Uprzejmy.

— Panie, mnie się zdaje, że pan mię masz za głupca?

— O, bynajmniej — tylko za odgadywacza cudzych myśli.

KLĘSKA KOBIETY.

Najcięższą klęską dla kobiety jest... otrzymać nowy kapelusz od modniarki w dniu, w którym deszcz pada.

Świadek czy świnia.

Sędzia do oskarżonego: Piszesz pan przed nazwiskiem powoda te 2 głoski *św.*, a wiesz pan, że to jest przezwisko uwłaczające, na które ten nie zasługuje.

— A dlaczegóż tak samo przezywały go wszystkie dzienniki?

S.: Dzienniki? jakie — kiedy??

— Gdy stawał w sądzie w sprawie Szacherskiego, to każde jego słowo, zanim powtórzyły dzienniki, pisały *św.*, a przecież ich wtedy o obrazę czci nie skarżył!?...

Wieloznaczność.

(Rzecz w domu „patris familiae“).

— Stasiu, leżała tu dopiero parka kiełbasek? Oddaj zaraz!

— Dobrze, dajcie miednicę.

Biedny facet.

— Niech djabli porwą takie szczęście. Gdy już jestem żonaty pada na mój los główna wygrana.

U lekarza.

— Czegoś taki smutny?

— Straciłem dziś jednego z mych najsympatyczniejszych wierzycieli.

— Umarł?

— Nie, tylko musiałem mu zapłacić!

Bon mot.

Profesor Schenk utrzymuje, że kobiety posiadające w swym organizmie małą zawartość cukru, skłonniejsze są do wydania na świat potomka płci męskiej. Na tej podstawie jedno z budapeszteńskich biór pośrednictwa małżeństw inseruje się w następujący sposób:

P. T. Odbiorcom mego biura, polecam panny bogate i z małą zawartośeią składników cukrowych. Fotografie i analizę chemiczną posyłam na żądanie gratis i franko. *Universal.*

NA ULICY.

— No, cóż panie Józiu, podobno Jakób poturbował pana wczoraj w kasynie?

— Więc co z tego, panie Fadermans?

— I nie wyzwiesz go pan na pojedynek?

— Mój panie kochany, ja wolę być na minutkę za przeproszeniem świnią, jak całe życie trupem!

W KAWIARNI.

— Czy to prawda, że się chcesz żenić z córką Klapkiewicza? Czy ty nie wiesz człowiecze, że on siedział 5 lat w kryminale?

— A to nędznik! Mnie powiedział, że siedział tylko 4 lata!

Także środek.

— Proszę ojca, dlaczego ojciec przychodzi tak często do domu urżnięty?

— Żeby ci pokazać, smarkaczu, jaka to wstrętna rzecz pijaństwo i obrzydzić ci wódkę, gdy będziesz dorosłym!

U dentysty.

Mały Lejbusz wychodzi z gabinetu dentysty do przedpokoju i woła jękliwym głosem:

„Oj, waj, tate, doktór mi wyrwał dwa zębi“.

„Czicho ti głupi, ti nie poczebujesz krziczeć; ja zapłacę tilko za jednego.

Z plotek miejskich.

— Wyobraź sobie, panna młoda tak była wzruszona, że omal nie zemdlała i ojciec musiał ją podtrzymywać podczas ślubu.

— Biedny ojciec! po ślubie będzie pewnie musiał podtrzymywać ich oboje.

Wzorowy małżonek.

— Wiesz, mam tę zasadę, żeby nigdy nie sprzeciwiać się żonie. Ona robi zawsze to, co jej się podoba.

— A ty?

— Ja także zawsze robię to, co jej się podoba.



— Jak się masz, mój zięciu! A pamiętałeś też o prezencie dla mnie? Pewnie nie!

— Owszem, proszę teściowej — ale w żaden sposób nie chcieli mi sprzedać strychiny w aptece...



— Cóż więc wolisz Helciu: miłość, czy przyjaźń?

— Mnie tam wszystko jedno, mój drogi, byleby były z kolacyą...



Pięć ma latek — takim bobom
Wprost zazdrościć, jak szczęśliwi -
Śpi z pajacem w jednem łóżku
I nikt nawet się nie dziwi!

Lecz za latek tak z pietnaście
(Rzecz nie byłaby znów zdrożna)
Zechce wziąć go do łóżeczka,
Już powiedzą, że — nie można!



— Proszę mnie puścić, bo ja z pijakami nie chcę mieć nic...

— Bądź spokojną moja duszko, ale ze mną napewne nic mieć nie będziesz — najwyżej gulasz i piwko...



-- Nie mogę pana wpuścić, bo jestem sama, a to przecie nie wypada!

— Niech się pani nie obawia — jak wejdę, to przecież nie będzie pani już sama, ale będzie nas dwoje...





— Spiesz się moja droga, bo narazisz mnie jeszcze na to, że przez twoje dłubanie spóźnię się!
— Mój kochany — ty przez 15 lat zawsze się spóźniałeś, a ja ci nigdy wymówek nie robiłam..



— Przepraszam — czy przypadkiem nie panna Amelia, siostra mego kolegi szkolnego?
— Żałuję bardzo, ale nie!
— Ja sobie też zaraz myślałem, bo pani nic a nic do niej nie podobna!...



— Jakto? I pan, w takim wieku panie pułkowniku masz jeszcze odwagę wyznawać mi swoją miłość?...
— A dlaczegożby nie, proszę pani? Jestem znakomicie zakonserwowany...

Bilety wizytowe.

Prof. Korczyński
kolchicyniarz.

Dr. Szalay
najtaniej miłujący.

Dyr. Rotter
przedstawiciel firmy Rittermann i Sp.

J. Friedlein
zabójca Rittermanna.

J. Słowacki
protektor Kotarbińskiego.

J. Kotarbiński
dymisjoner.

Dr. E. Bandrowski
dostawca dla dam członków honorowych.

M. M. Winiarski
narzeczony p. Natalii „miękki jak dno jeziora“.

W. Stroka
rymarz.

J. Mikucki
antiprzybyłkównik.

Nasze sługi.

— A czy ty umiesz gotować?

— Gotować nie umiem, ale to sobie wypraszam, aby mnie pani przed zgodą tykała — proszę mi mówić panienko!

Między służbą.

I. lokaj. Słyszałeś Franek — nasza panienka się doktoryzowała!

II. lokaj. Ano, w domu rodzicielskim nie miała dobrego przykładu, to też musiala tak marnie skończyć.

Za długo słuchaczem.

Profesor (przy konsilium z młodym lekarzem): Strasznieś kolega mało wiadomości praktycznych wyniósł z uniwersytetu! Widać za długo byłeś pan *słuchaczem*!...

Autentyczne.

U państwa Arnoldów Rapaportów w pałacu na Plösslgasse w Wiedniu, który Arnold Rapaport wraz z całem urządzeniem kupił od pewnego zbankrutowanego księcia austryackiego, odbywało się wspaniałe przyjęcie, na którem było także kilku posłów polskich. Po wspaniałym obiedzie, chcąc tym którzy jeszcze niewiedzą o tem, że ojciec jego siedział kilka lat w kryminale za oszustwo — zaimponować — zaprowadził gości swych do wspaniałej galeryi obrazów. Pomiędzy portretami wspaniałych rycerzy zakutych w żelazo, poumieszczał pejsatych gudłaji w hałatach, co tworzyło rzeczywiście dziwną harmonię.

Na końcu szeregu portretów było jedno miejsce wolne — widniał w ścianie tylko sam hak.

— Otóż to tak moi Panowie — odzywa się do swych gości Rapaport: To jest mój prapradziadek, to jest mój pradziadek, obok wisi mój dziadek, ten oto to mój ojciec, a n a t y m h a k u, gdzie jest próżne miejsce, t o m n i e k i e d y ś p o w i e s z ą!...

— Co daj Boże, jak najprędzej — odzywa się obecny przy tem jako gość, prezes Koła polskiego Jaworski.

Dziecko fin de sieclé.

— Wiesz mężusiu? nasz malec dziś pierwszy raz przemówił!

— Nie może być! Jak, jak? „Tata“, czy „mama?“

— Nie! — *Śniapsia!*...

CIEKAWA KOBIETA.

— Ta kobieta to ci jest — no!

— No??

— Ach, to ci taka *d* z pod *k*, że aż strach!...

Rodociowi,

(ex re jego poglądu na miłość, zamieszczonego w formie wiersza w „Dzienniku Polskim“).

Rodociu! Gratuluję! W tym wieku rzecz rzadka!
Ty masz, sądząc po wierszach, w łonie straszne
[chucie.
Chociaż nie! — Bo mi mówi właśnie twa sąsiadka,
Że ty tylko tak dumnie kiwasz palcem... w bucie!

Rowerzysta.

Pan X. powraca do domu z wycieczki mocno zawiany. Wieczór późny, ciemno, choć oko wykol. Na plantach potyka się o drzemiącego w trawie jakiegoś draba — i przewraca się na niego. Drab zrywa się przerażony, unosząc na swym grzbiecie pana X..

— No, nareszcie! — mruczy X. zadowolony — znalazłem wreszcie rower, ale kto mnie na niego wsadził?!...

W szkole.

Nauczyciel opowiada uczniom o czynach Cezara i kończy swój wykład następującemi słowami:

— I wszystko to zdarzyło się blisko 2.000 lat temu.

— Ojej!... proszę pana profesora — to pan profesor ma dopiero doskonałą pamięć!

W panoptikum.

Cicerone (objaśniając jedną z woskowych figur): Prześwietne publicum ma zaszczit oglądać sławneho rycerza Lodrygiera, któren wolał kazać pozarzynać woły w swoim obozie, upiec i zjeść, niż ich wydać w ręce nieprzyjaciołom!...

Ładne ząbki.

— Ach, jakie śliczne ząbki ma ta Michalinka!

— Znam je, znam dobrze — dogodziła mi niemi...

— Jakto?

— Ano, bo przez niecały rok zjadła mi trzy wsie i dwa folwarki!

Chwalebna przezorność.

— Czy tu jest gdzie ławka? Chcielibyśmy spocząć...

— Ławka jest, ale państwo nie będą spoczywać razem.

— A to dlaczego?

— Hm, bo właściciel tej miejścowości, aby nie przychodzili tu na randki, kazał porobić malutkie ławeczki na jedną osobę... i poustawiać daleko jedna od drugiej...

Za kulisami teatru prowincyonalnego.

— Panie dyrektorze, Bimbalski powiada, że bez kostjumu, rycerza szwedzkiego grać nie będzie.

— To mu dać koronę od „Pięknej Heleny“ i brodę od „Wiecznegp tułacza“.

— Ale on chce mieć coś szwedzkiego.

— To mu dać paczkę szwedzkich zapałek i niech głowy nie zawraca.

Kronika lwowska.

Lwów, d. 27 marca.

Od dziś za tydzień rozstrzygną nasi panowie radni, kto ma się znęcać nad sceną polską, Heller czy Pawlikowski. Pierwszy z nich ściągnął już swe udziały z kopalń dyamentów w Johannesburgu, a drugi goni resztkami z kapitałów mamy. Ten wasz Tadzio jest strasznie biedny. Włóczy się nieborak po Naftułach, Najsarkach, zasypia u Musiałowicza, budzi się u Szkowrona. Przestaje z największą hołotą, bo wie, że ta u nas ma znaczenie. Ten elegant „rodzony z Dieduszyckiej“, który waszym stańczykom lizał podogonie, dziś się brata z andrusami Rejwachowicza, aby tylko złapać teatr. Z drugiej strony Kazio Skrzyński, wiceprezes od Towarzystwa bratniej niemocy dziennikarzy, pisze mu takie reklamy, że każda wygląda, jakby ją napisano po dziesięciu tuzinach ostryg i pięciu flachach Cliquot.

Ale odwróciły się nasze oczy od tej gazeto-lwowsko-urzędowo-rebelancko-kurjero-lwowskiej spółki, bo nastał sejm. Co na nim było i co być ma, niech opieje następujący wiersz nierymowany:

A więc Stojałowski
Był za przywilejem,
Co by mu dał prawo
Być wielkim człowiekiem.

Badeni Kazimierz
Jest w wielkim zapale,
Kontent, że nie siedzi
Dotąd w swoim Busku.

Romanowicz Tadzio
Ma pomysł huncwocki:
Dyrektorem *Kasy*
By został człek zacny.

Bobrzyński Michałek
Też roni intrygę,
By nauczycielom
Dać porządną pomoc.

Wasz Stasio Tarnowski
Całą mądrość skupi,
Aby dowieść światu,
Że jest bardzo mądry.

Sawczak z Wachnianinem
Mają słaby jubel,
Bo choć dobry gulden,
Ale lepszy honor.

Dość, że będą radzić,
Jak umieją posły,
A naród odczuje,
Że z nich wielkie głowy.

Nadpełtwiawin.

Drobiazgi.

Mądry mężczyzna pada nieraz ofiarą głupiej kobiety

Niejeden wielki talent utopił się w małym kieliszku.

Są ludzie, którzy, gdy im się w twarz napluje, powiadają, że deszcz pada.

Serce może zaprowadzić do domu obłąkanych — rozum do kryminału.

Mąż i żona.

Ożenił się stary z młodą...
(Proszę wierzyć nam na słowo),
Lecz po ślubie cny małżonek
Począł jakoś kręcić głową:

Żonka późno do dom wraca,
Pełna wrażeń i *nadziei*...
A staruszek mruczał wtedy,
Jako srogi wilk wśród kniei...

— Cóż mam czynić? — rzecze żona,
(Mając zda się nieco racyi) —
Gdy na pana, władcę domu
Brak ci jest... *kwalifikacyi!*

SKUTECZNY ŚRODEK.

— Panie doktorze, ratuj — takie mam boleści, że już chyba nie wytrzymam.

— Zaraz panu zapiszę krople własnego wynalazku i ręczę, że bóle ustaną.

(Na drugi dzień).

— Cóż, bóle mężowi pani ustały?
— Oj ustały, panie konsyliarzu.
— Cóż robił chory po zażyciu kropli?
— Prawie, że nic nie robił, jeno zaraz umarł.

Nasze dzieci.

5-cioletnia Niusia: Jakzie zdlowie twojej lalki?
4-letnia Lola: Zdlowa — dziękuję.
Niusia: Nie wychodzi zamonś?
Lola: Stalal się o nią jeden pajac mojego blata, ale to nie śtosiowna paltia.
Niusia: Niema śtosiownego utsimania?
Lola: Z utsimaniem mniejsia, ale mój blat poobliwal mu obydwie nogi...

NA ULICY.

Facet. Czy mogę pani służyć parasolem?
Facetka. Proszę odejść — cóż to znaczy, że przyzwoita kobieta nawet moknąć spokojnie nie może na ulicy!

Zgodliwy zięć.

Lekarz. Teściowej pańskiej jest koniecznie potrzebne górskie powietrze.
Zięć. Owszem, panie konsyliarzu, wynajmę jej pokoik na strychu...

W restauracyi.

Gość. Co byś mi pan poradził zjeść tu u was bez narażenia zdrowia na szwank?
Kelner. Kawałek suchego chleba.

W PRZEDPOKOJU.

— Panna Żaneta jest?
— A jest.
— Czy przyjmuje?
— Przyjmuje, ale tylko biżuterye — kwiaty zaraz za okno wyrzuca.

W sądzie.

Sędzia. Czem się trudni twój ojciec?
Złodziej. Grywa, panie sędzio i z tego się utrzymuje.
— Na skrzypcach?
— Nie — w ferbla...

Odciął się.

Sędzia. Łotr, szelma — wygląda już z twej twarzy!
Oskarżony. Hm, hm! panie radco, nie wiedziałem, że moja twarz jest tak dobrem zwierciadłem!

Modern.

Jakiś Don-Juan wykrada pannę. Nocą podchodzi pod jej okno i zdejmuje ją stamtąd uważnie.
Panna. Mój drogi, czy nie jestem za ciężką dla ciebie?
Facet. O, przeciwnie! mogłabyś zupełnie spokojnie wziąść jeszcze parę tysięcy ze sobą.

Krótko i węzłowato.

A (donosi przyjacielowi o swojem ożenieniu się): „Posag ma olbrzymi... a wszystko w ziemi... teściowa także..“

U lekarza.

— Panie doktorze, z moją żoną jest źle, cierpi stale na bezsenność...
— Po czem pan to poznaje?
— Ile razy wracam do domu w nocy, o 3-ej lub o 4-ej godzinie, zawsze ją znajduję czuwającą.

W biurze stręczenia małżeństw w XX w.

Klient. Matylda?
Właściciel biura. Czterdzieści...
Klient. Tysięcy?
Właściciel biura. Lat!

POMNIKI.

— Jednakże medycyna jest dotąd mało ceniona. Bardzo rzadko ludzkość stawia pomniki lekarzom.
— Tak, ale za to bardzo często ich pacjentom.

Przezorny ojciec.

Adwokat. Pogódź się pan ze swym przeciwnikiem; sprawa ślizka, możesz pan proces przegrać i zamkną pana do ula.
Klient. Ma pan słuszność; pogodzę się z moim przeciwnikiem. Widzi pan, ja jestem ojcem rodziny, mam dwie córki na wydaniu, chodzą do nich młodzi ludzie — a wiesz pan, coby zrobił taki młody człowiek, gdyby się dowiedział, żem siedział w ulu? Zarazby żądał o 5 tysięcy więcej.

NA ULICY.

X. Co słychać nowego?
Y. Żona mnie zdradza...
X. Głupiś! Ależ ja ci się pytam, co słychać nowego?...

Enfant terrible.

W wagonie II. klasy jedzie jakaś przystojna, młoda mężatka i trzyma pięcioletnią dziewczynkę na kolanach. Naprzeciw siedzi facet i zawzięcie emabluje młodą kobietę. Po paru stacyach mężatka zmęczona trzymaniem dziewczynki na kolanach, powiada do niej: Stań sobie teraz Janiu chwilę, bo ja chcę odpocząć.

Na to dziewczynka poczyna wołać: Nie zejdę mamo, bo się boję, żeby ten pan miejsca mi nie zajął.

Porządny gość.

Do Hotelu Saskiego w Krakowie zajechał przed niedawnym czasem młody człowiek i kazał sobie dać frontowy pokój na I. piętrze.

Po rozlokowaniu się, wręczył gość kelnerowi 10 zł. do zmienienia. Następnego dnia powtórzył to samo i z rana i przedpołudniem. Portyer i kelnerzy, widząc ciągle dziesiątki, nadskakiwali gościowi, który pobyt swój przedłużył do trzech tygodni, zmieniając regularnie co rano i popołudniu przez kelnera 10 złr.

Pewnego dnia, gość nie wrócił jednak do hotelu, a gdy i następnego dnia drzwi były zamknięte, zawezwał zarząd hotelu policyi, w obec której drzwi innym kluczem otwarto. Na środku pokoju stał próżny kuferek naładowany kamieniami, a na stole list do zarządu hotelu, następującej treści:

Do Szanownego Zarządu hotelu!

Serdecznie dziękuję za łaskawą gościnność — na razie nie mogę zapłacić, gdyż przyjechałem do Krakowa zaledwo z 20 złr. — żyć zaś w Krakowie z 20 złr. przez 3 tygodnie, było wprost niemożliwem — przeto jedną dziesiątkę przejadłem a drugą mieniałem u kelnera na korony, te zaś w głównej trafice przeistaczałem znowu w dziesiątkę. Manewr ten zapewnił mi porządne utrzymanie wraz z wiktem i mieszkaniem na 3 tygodnie. W kuferku, który pozostawiam, znajdzie Szan. Zarząd pomiędzy kamieniami kilkadziesiąt gazet polskich, francuskich i niemieckich, zawierających opis mego pobytu w rozmaitych miastach Europy. Dziękując jeszcze raz za gościnę,

pozostaje uniżonym sługą

Adam Pisz na Berdyczów.

U MALARZA.

— Panno Minciu, proszę nie wątpić ani na chwilę o czystości moich zamiarów!

— Tak? To pan z czystymi zamiarami siadasz mi na kolana!!

Zaskoczona.

Baron X. wchodzi do budoaru pięknej Henrysi w chwili, w której ona miała na sobie toaletę taką samą, jak prababka nasza Ewa przed upadkiem.

— Na miłość boską, zamykaj pan drzwi — woła damulka z przestrachem.

— Czy ze środka pyta baron.

Nasze sługi.

— Puście mię, Janie; macie przecież z panią techtel-mechtel..

— Tak, ale tamto służba, a ja chciałbym mieć także przyjemność.

Ze znawstwa kobiet.

— A dlaczegożeś pan wybrał sobie na żonę taką okazałą kobietę, kiedyś pan wpierw gustował w kobietach małego wzrostu?

— Eh! Bo te *małe* są w rzeczywistości *okropne!*

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Chociaż minął karnawał,
Post się zaczął i smutki
Facet dorwał gdzieś przecie
Takiej byczej damutki!

Choć się cały świat smuci
Ci się bawią od rana —
A wieczorem na deser
Ucięli se — kankana!



Wyścig — dystans co się zowie —
Sił nie skąpi żadna strona —
Raz on nad nią górę bierze
Lecz najczęściej przecie ona!



— Jakże tam proszę pani z tym interesem?
— Phi — to pan chyba powinieneś najlepiej o tem wiedzieć?..



— Czy to prawda Antosiu, to co mi mówiła moja siostra, że wychodzisz podobno za mąż?
— Ha, cóż robić proszę pana — pan się żeni, to cóż ja sama sierota pocznę...